

NA SCENIE

➤ PAPIEROWE WYKROJE

„Krawca” Sławomir Mrożek napisał w 1964 r., tuż po „Tangu”, po czym włożył do szuflady na ponad dziesięć lat. Tłumaczył się mimowolną zbieżnością pomysłu z Gombrowiczowską „Operetką”; bał się oskarżenia o plagiat, zwłaszcza że Gombrowicz był na cenzuralnym indeksie i konfrontacja nie wchodziła w grę. Czy to był jednak powód jedyny? Wolno domniemywać, że sztuka ta nie zajmie eksponowanego miejsca wśród dzieł pisarza. Jej koncept – o tym, kim jest człowiek w naszej cywilizacji, decyduje strój, krawiec jest bogiem, rewolucjoniści tak naprawdę chcieliby jedynie porządnie się ubrać – pasuje lepiej do felietonu niż do teatru. W ustach aktorów szeleści papierem i trzeba tytanicznych wysiłków, by szelest zagłuszyć. Niedawno w telewizji Michał Kwieciński ściał gadulstwo do minimum, a rolę krawca-stworzyciela powierzył Andrzejowi Sewerynowi: jego ekspresja podtrzyma-



© ŁUKASZ WODZIAK

wała temperaturę przedsięwzięcia. W tych dniach na małej scenie pod Ratuszem przypomniiał „Krawca” krakowski Teatr Ludowy. Reżyser-debiutant Tomasz Wysocki spróbował rozbudować stronę widowiskową, zaplanował fanfarowe wejścia postaci, liczne zmiany strojów, skrzypka na żywo towarzyszącego akcji. Osiągnął efekt

odwrotny: na tle dynamicznych działań, tyrady sprawiały nieodparte wrażenie wysiłonej demagogii. Nie mieli szans na obronę bohaterów ani Andrzej Deskur (jednowymiarowy Carlos), ani Maja Barelkowska (Nana), ani nawet pożyczony z Zakopanego Piotr Dąbrowski (monotonnie demoniczny Krawiec). Za to Dariusz Gnatowski ciekawie zarysował rozterki swego Onuca, chama rozdartego między cywilizacyjne aspiracje a powinności wynikające z funkcji wodza barbarzyńców. Miał do zagrania konkretny konflikt – nie tylko kaskady paradoksów. **(js)**